

Synodalność a demokracja

Czy proces synodalny, który obecnie jest w toku, oznacza wewnętrzną demokratyzację Kościoła? Nie brakuje obaw w tym względzie wyrażanych przez różne środowiska.

Papież Franciszek wprowadził do Synodu Biskupów pewne zmiany, m.in. przyznając prawo głosowania decyzyjnego jego uczestnikom, którzy nie są biskupami. Czy jednak zgromadzenie synodalne zamieni się w „parlament”, który większością głosów dokona zmian nie tylko w kwestiach duszpasterskich, ale także w dyscyplinie i doktrynie Kościoła? Nie podejmuję się rozstrzygnięcia, czy taka obawa jest uzasadniona czy też nie, lecz wyjaśnienia relacji między synodalnością a demokracją, wskazania punktów zbieżnych i różnic.

Trzeba podkreślić, że termin „synodalność” powstał kilka dekad temu, a obecnie stał się hasłem przewodnim pontyfikatu Franciszka i reformy w Kościele. Niejednokrotnie sformułowanie „Kościół synodalny” używane jest jako przeciwstawne dla tej wizji Kościoła, w której akcent jest położony na hierarchii, instytucji i władzy. Kościół synodalny ma być misyjny i wyrażać zaangażowanie całej wspólnoty, zwłaszcza osób świeckich, w ewangelizację. Wydaje się jednak, że treść terminu „synodalność” nieustannie jest wzbogacana i podatna na różne rozumienie. „Synodalność” opisuje Kościół jako komunie Boga z ludźmi i ludzi między sobą. Wiąże się bardzo ściśle z tym, co wniosły do życia Kościoła sobory i synody na przestrzeni dwóch tysięcy lat.

SŁUCHANIE BOGA

Początki instytucji synodów sięgają końca II w. Wówczas w zarządzaniu Imperium Rzymskim pewną rolę odgrywały zgromadzenie ludu (*concilium*) i rada wybranych obywateli (*consilium*). Były to gremia doradcze, ale w określonych sytuacjach sprawowały funkcję ustawodawczą i sądowniczą. Najważniejszą rolę spełniał jednak Senat Rzymski, któremu przewodził cesarz lub jego delegat. Pod koniec IV w. cesarz Konstantyn utworzył także senat w Konstantynopolu. Niewątpliwie jeśli chodzi o procedury, sposób prowadzenia debaty, dającej każdemu możliwość wypowiedzi, formy przeprowadzenia głosowań, sporządzanie sprawozdań i ogłaszanie dekretów, to podczas soborów czy synodów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wiele zaczerpnięto z doświadczenia senatu.

Podobieństwa w zakresie stosowania regulaminu postępowania czy tworzenia prawa nie mogą jednak przysłonić zasadniczej różnicy. Na soborach i synodach biskupi od pierwszych wieków zajmowali się strzeżeniem Bożej prawdy, odkryciem jej, zrozumieniem, sformułowaniem jej jako dogmatu wiary i potępieniem herezji. Fundamentalnym wydarzeniem w tym względzie był synod w Nicei w 325 r., na którym sformułowano dogmat o bóstwie Chrystusa. Przez kolejne dziesięciolecia trzeba było tej prawdy bronić, a nawet za nią cierpieć. W końcu w całym Kościele dogłębnie zdano sobie sprawę, że nie chodzi o ludzką naukę narzuconą z poparciem cesarza, lecz o objawioną prawdę Bożą przekazaną przez apostołów jako autentyczną wiarę prowadzącą ludzi do zbawienia. Ze względu na wymowę tego faktu ten synod uznano za pierwszy sobór powszechny, a zarazem za wzór dla całej działalności synodalnej Kościoła w kolejnych wiekach.

Demokracja oznacza ustrój umożliwiający uczestnictwo całego ludu w zarządzaniu państwem. Dokonuje się to głównie przez udział obywateli w wyborach parlamentarnych. W odróżnieniu od demokracji, która jest „głosem ludu”, synodalność winna oznaczać głos Boga, słuchanie tego, „co mówi Duch do Kościołów” (Ap 2,7). Słusznie można więc porównać zgromadzenie synodalne do celebracji liturgicznej, w myśl słów Jezusa: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Aspekt ten już od starożytności symbolizowała otwarta podczas synodów i soborów księga Ewangeliarza, modlitwa do Ducha Świętego na początku posiedzeń czy też głosowanie przez akklamację, w którym ujawniała się świadomość konsensusu czy jednomyślności w odniesieniu do Bożej prawdy. Tak było na przykład podczas soboru w Chalcedonie 451 r., kiedy odczytano list papieża Leona tłumaczącego złączenie natur boskiej i ludzkiej w osobie Chrystusa. Wtedy zebrani biskupi wołali: „Piotr przemówił przez Leona”, „To jest nasza wiara”, wyrażając w ten sposób jednomyślność co do tej nauki.

WIERNOŚĆ CHRYSTUSOWI

Synodalność – patrząc na historię soborów i synodów – ściśle się wiąże z nauczaniem chrześcijańskiej wiary. Jest to przede wszystkim zadanie biskupów, którzy przez konsekrację są członkami kolegium następców apostołów z papieżem na czele. Zebrani na soborze czy synodach nie sprawują mandatu jako posłowie w parlamencie, lecz spełniają swoją misję nauczycieli wiary i rządców Kościoła. Można dostrzec pewne podobieństwo synodalnego dekretu do

uchwały czy ustawy parlamentu. Zachodzi między nimi jednak fundamentalna różnica. Jaka?

Dyskusja na synodzie nie jest partyjną sztuką przekonywania czy tworzenia koalicji lub też dążenia do zwycięstwa jednego stronnictwa nad drugim, jak to się dzieje w parlamentach. Chodzi natomiast o wspólne przysłuchiwanie się „sumieniu wiary”, by uwalniając się od subiektywnych opinii, częściowych ujęć czy nacisków świata, odkryć prawdę wiary zawartą w wierze apostołskiej Kościoła i celebrowaną w sakramentach oraz wyrazić ją współczesnym językiem. Dlatego biskupi głosujący podczas soborów czy synodów w obliczu Boga pytają swych sumień, a nie realizują parlamentarną strategię. Przez ich posłuszeństwo sumieniu ma wybrzmieć nauka katolickiej wiary.

Choć podstawą synodalności jest kolegialność biskupów i prymat następcy św. Piotra oraz sukcesja apostołska, a także powierzona im misja nauczania i pasterzowania, nie wyklucza to w określonej mierze udziału w synodach księży i sióstr zakonnych czy też osób świeckich. Ich udział wiąże się z chrztem św., przyjętymi święczeniami czy charyzmatem życia konsekrowanego. Przez ich udział w synodzie winien dojść do głosu zmysł wiary, który jest czymś zupełnie innym niż opinia publiczna.

Demokracja nieustannie odwołuje się do sondaży, by odczytać nastroje społeczne. Konsultacje synodalne są czymś innym. Mają swoją wartość, ale na synodzie nie chodzi o to, co myśli świat, lecz czego uczy nas wiara. Dlatego mandat apostołski biskupów i zmysł wiary wspólnoty odgrywają ważną rolę, ukazując zarazem, że rezultatem procesu synodalnego nie może być decyzja zmieniająca prawdy wiary czy obalająca porządek hierarchiczny Kościoła. Bywały w dziejach chrześcijaństwa fałszywe sobory i synody, których postanowienia zostały odrzucone przez wspólnotę wierzących, a z czasem unieważniły je kolejne zgromadzenia biskupów, ponieważ stały w sprzeczności z prawdziwą wiarą.

ZDROWA DECENTRALIZACJA

Stwierdzenie, że ustrój Kościoła jest monarchiczny, stanowi analogię do systemów politycznych. Kościół jest hierarchiczny ze swej natury, z woli swojego Założyciela. Hierarchia biskupów jest niczym „kręgosłup”, wokół którego zbudowano komunie Kościoła, a także praktykę synodalną. Sobory i synody w Kościele łacińskim ściśle wiążą się z prymatem papieża, który je zwołuje czy zatwierdza ich postanowienia. Jak w innych dziedzinach, również w praktyce synodalnej uwidacznia się rzymski centralizm. Papież Franciszek

pragnie, by na drodze synodalnej doszło do „zdrowej decentralizacji” Kościoła, dzięki której część decyzji zapadałaby na szczeblu Kościołów lokalnych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że nie może to prowadzić do osłabienia jedności Kościoła czy też prymatu papieża.

Spółeczeństwa na drodze przemian, zwykle rewolucyjnych, przechodziły od monarchii do demokracji. Błędem jest oczekiwanie, że synodalność stanie się taką „rewolucją”, powodując demokratyzację Kościoła, w którym biskupi pełniliby funkcje drugorzędne, a o wszystkim – nie wyłączając kwestii wiary i moralności – decydowałby głos większości. Zamieniłoby to Kościół katolicki w federację wspólnot i uniemożliwiłoby owocną ewangelizację. W ten sposób synodalność stanowiłaby powtórkę z historii, przypominając teorię koncyliarizmu głoszącą wyższość soboru nad papieżem i będącą ciągłym sporem o władzę. Tymczasem jeśli weźmiemy pod uwagę praktykę synodalną pierwszego i drugiego milenium, to widzimy, że w gruncie rzeczy chodzi o prawdę wiary i w konsekwencji o zbawienie ludzi.

Synodalność może wnieść wiele dobra w sposób zarządzania Kościołem na poszczególnych stopniach i we wspólnotach. Nie może jednak oznaczać paraliżu decyzyjnego, rozmywania odpowiedzialności czy też niekończących się dyskusji służących szerzeniu się wątpliwości zamiast ugruntowaniu wiary.

ks. Andrzej Dobrzyński

Autor jest doktorem hab. teologii, dyrektorem Ośrodka Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie